

# Obowiązek naszego pokolenia (1973)

Zamiast komentarza

Leszek Moczulski: *W 1973 roku tworzenie Konwentu zostało zakończone i nasza działalność weszła w fazę półjawną, która trwała do 1977 roku, kiedy powstał ROPCiO. 11 listopada 1973 roku w Poznaniu, w mieszkaniu pani Staniewiczowej (wspaniałej postaci, członka nurtu niepodległościowego od rewolucji 1905, żołnierza POW i AK) matki Restytuta Staniewicza odbyło się nasze wielkie zebranie ludzi z naszego środowiska. Uczestniczyło w nim także sporo osób, które nigdy wcześniej nie miały nic wspólnego z nurtem, jak na przykład Krzysztof Skubiszewski. Ten ostatni pojawił się zresztą tylko raz i później starannie unikał wszelkich kontaktów. W czasie tego spotkania miałem wystąpienie, w którym jasno powiedziałem, że naszym obowiązkiem jest prowadzenie działań przybliżających dzień odzyskania niepodległości, niezależnie od tego jak bardzo ten cel wydaje się nam odległy. Moje przemówienie zostało zresztą zarejestrowane na taśmie<sup>1</sup>.*

Restytut Staniewicz: *Matka zachęcała [nas do podejmowania wyzwań], była czynnikiem inspirującym. 11 listopada 1973 r. była [już] chora na raka (nie rozpoznanego) [...].*

*Wówczas mieliśmy nową płaszczyznę, już w prywatnych mieszkaniach. Inauguracją były obchody 55. rocznicy niepodległości w moim mieszkaniu. Było ok. 50 osób przy poparciu matki ciężko chorej, ale wspaniałej.*

*Zaprosiłem Cywińskiego. To było zaraz po opublikowaniu jego książki „Rodowody Niepokornych”. To były dwie [ważne wtedy] książki „Wojna polska” Leszka Moczulskiego i „Rodowody Niepokornych”. Cywiński nie przyjechał i dotąd się nie wytłumaczył. Podejrzewam, że był pod wpływem przyjaciół z kół liberalnych z kręgów warszawskich, tak sądzę.*

*Przyjechał Leszek i wygłosił wspaniałe przemówienie. To była wizja tego, co nastąpiło. [Mówił o tym, że] naród polski odzyska poczucie swojej siły, że teraz jeszcze tego nie widać, ale już niedługo. To zrobiło wrażenie na zebranych. To było 11 listopada [1973] [...].*

*Ja przywiązywałem wielką rolę do idei Międzymorza. Całe mieszkanie było udekorowane. Bukiety kwiatów: biało-czerwone, żółto-zielono-czerwone, biało-czerwono-białe, żółto-niebieskie. Barwy narodów I Rzeczypospolitej: polskie, litewskie, białoruskie, ukraińskie. Również świeczniki były w tych kolorach. To stwarzało atmosferę. A potem był wieczór muzyki białoruskiej, tańce.<sup>2</sup>*

## Spis treści (śródtytuły od redakcji)

<b>Pogląd, że los Polski zależy od decyzji innych, jest dla nas niebezpieczny.....</b>	<b>1</b>
<b>Polska nie odzyskała niepodległości w 1918 r. wskutek decyzji mocarstw.....</b>	<b>2</b>
<b>W 1918 roku Polacy sami wywalczyli sobie niepodległość....</b>	<b>3</b>
<b>Niepodległość nie jest celem samym w sobie. To możliwość decydowania o własnym losie.....</b>	<b>4</b>
<b>Za dziedzictwo roku 1918 odpowiedzialne są kolejne pokolenia</b>	<b>5</b>
<b>Polska poniosła straszliwe straty w wyniku II wojny światowej.....</b>	<b>5</b>
<b>W ostatnim ćwierćwieczu polskie społeczeństwo wykonało potężny skok.....</b>	<b>7</b>
<b>Ciągle brakuje nam poczucia własnej siły.....</b>	<b>7</b>

1 A. Dudek, M. Gawlikowski, *Leszek Moczulski. Bez wahania*, Kraków, 1993, s. 100-101.

2 Zob. wspomnienia Restytuta Staniewicza opublikowane na portalu [www.earchiwum.kpn](http://www.earchiwum.kpn) w zakładce *Wspomnienia*.

### **Pogląd, że los Polski zależy od decyzji innych, jest dla nas niebezpieczny**

To coś, co minęło, żyje. To coś, co minęło, określa kim dziś jesteśmy, a nawet więcej - kim być powinniśmy (...). Jak dzisiaj nie wierzyć w to, co się wtedy zdarzyło. I drugi punkt widzenia - jak z perspektywy tamtego czasu, który minął, widzimy to, co było (...). 11 listopada to przecież data przypadkowa. Długo, zbyt długo zresztą, spierano się w tym kraju, jaki dzień wybrać na rocznicę odzyskania Niepodległości. Kandydatur było wiele. Licząc od końca października do co najmniej 22 listopada 1918, (...) od tej pory jesteśmy niepodlegli, byliśmy niepodlegli (...). Wybrano datę 11 listopada dlatego, że w stolicy, w sercu kraju, właśnie 11 listopada ujawniła się Polska. Przyjmując już nie tylko rząd (...), ale zupełnie konkretne rozwiązania. Idąc z biegiem okoliczności - tego samego dnia doszło do innego wydarzenia (...).

Tym drugim wydarzeniem było podpisanie zawieszenia broni, które miało formalnie miejsce, ale w sensie materialnym skończyło I Wojnę Światową. A więc 11 listopad - u nas w Polsce - rząd i 11 listopad w Europie (...)

Z tych dwóch różnych wydarzeń, które przypadkowo złożyły się tego samego dnia, najzupełniej przypadkowo i bez żadnych związków powstała pewna wspólna zbitka pojęciowa. Wkrótce po listopadzie roku 18-tego zaczęto mówić - wybuchła Polska; wtedy skończyła się wojna i wtedy wybuchła Polska. I wytworzyło się jakies przekonanie, jakiś stereotyp myślowy, że Polska została zdecydowana 11 listopada, (...) to znaczy w materialnym zakończeniu I Wojny Światowej. Może się nam wydawać, że na te wydarzenia ludzie patrzyli z bardzo krótkiej perspektywy historycznej. Myśmy patrzyli z perspektywy dostatecznie długiej - z perspektywy ponad półwieku. My dzisiaj możemy sobie jasno i bardzo wyraźnie powiedzieć - to były dwie różne rzeczy. I końcowy efekt I Wojny Światowej, ten, do którego doszło 11 listopada w Compiègne, tylko w ograniczonym stopniu wpłynął na los Polski, a na pewno nie przesądził faktu, że tego samego dnia Polska odzyskała niepodległość.

Jest taki niedobry, groźny, bardzo groźny, bardzo niebezpieczny pogląd, który zakłada, że to, co nas dotyczy, zależy od decyzji innych. Wystarczy w to uwierzyć i zaraz te nasze sprawy są przegrane. Otóż ten niedobry szkodliwy pogląd długo ciążył i ciąży jeszcze na naszej ocenie odzyskania niepodległości.

### **Polska nie odzyskała niepodległości w 1918 r. wskutek decyzji mocarstw**

Utarło się powiedzenie, że Polska odzyskała niepodległość, bo w Rosji wybuchła rewolucja, bo prezydent Wilson ogłosił swoje punkty, w których wzywa do niepodległości Polski, bo mocarstwa zachodnie Anglia i Francja chcą tą niepodległość kraju nam podarować, bo Niemcy i Austria przegrały wojnę i pogrzyły się w otchłani rewolucji. Wszystkie te fakty na pewno w poważnym stopniu wpłynęły na los sprawy polskiej, ale żaden z nich nie zdecydował o niepodległości. Chronologia tych faktów, może deklaracji, bo nie były to fakty - to były deklaracje, a więc nic materialnie nie stanowiły. Tych deklaracji oraz życzliwości wobec Polski, albo o tym, że Polska powinna być wolna, to w owym okresie historycznym nie brakowało.

Już na samym początku wojny, zarówno naczelny wódz armii rosyjskich, jak też naczelne dowództwo armii austriackiej w imieniu własnym i w imieniu naczelnego dowództwa niemieckiego, w sierpniu roku 14-tego ogłosiły deklaracje, w których obiecywały wiele życzliwości pod adresem Polaków. I tu na obczyźnie, to był chyba

pierwszy poważny głos w sprawie niepodległości Polski - w maju roku 15-tego parlament włoski jako pierwszy ogłosił rezolucję "Pro Polonia", która stwierdzała, że naród polski po ponad stuletniej niewoli powinien odzyskać niepodległość. Potem jeszcze półtora roku później w Warszawie dwóch cesarzy - niemiecki i austriacki (a zarazem król węgierski) - proklamowało jakieś państwo polskie (...). Ktoś oświadczył w Petersburgu w grudniu 16-tego roku w rozkazie do armii i floty, że Polska musi być niepodległa. Zaraz po tym wybuchła w Rosji rewolucja. Rada Delegatów Robotniczych ogłosiła również deklarację, że Polska ma prawo do niepodległości(...). Dopiero latem roku 18-tego oficjalnie oba państwa zachodnie - Anglia i Francja - również stwierdziły, że Polska ma prawo do niepodległości. W międzyczasie w styczniu, 8 stycznia 18-tego roku, Wilson zgłaszając swój wielopunktowy program uporządkowania powojennego świata również zapowiedział prawo Polski do wolności i niepodległości. Wreszcie już ostatnia data w tej całej liście - w kwietniu roku 18-tego, Rada Komisarzy Ludowych w Piotrogradzie - radziecka rzeczywista władza - ogłosiła dekret o anulowaniu wszystkich traktatów rozbiorowych(...).

Bardzo dużo ładnych słów, ale co to znaczy "wolność", "niepodległość"? O Polsce "osobnej i odrębnej" mówił w listopadzie roku 16-tego manifest dwóch cesarzy. Ale ta Polska "odrębna i niezależna" nie miałaby własnego rządu i pod własnym dowództwem armii (...).

Dekret Komisarzy Ludowych unieważnia traktaty rozbiorowe, ale jego bezpośrednim następstwem jest zajmowanie przez Armię Czerwoną polskich ziem przyłączonych do carskiej Rosji w 1-szym, 2-gim i 3-cim rozbiorze (...).

Wilson mówi o Polsce wolnej i niepodległej (...). On także mówi o tym, że Polska ma mieć dostęp do Morza Bałtyckiego. Później ta sprawa została wyjaśniona w taki sposób, że Polska ma mieć dostęp do Morza Bałtyckiego tak, żeby towary mogły spokojnie płynąć do Gdańska. A więc nie wołano o dostęp Polski do morza - tylko o wolny dostęp towarów polskich do morza. Nie wiemy co oznacza pojęcie wolnej i niepodległej Polski dla Wilsona, ale mamy podstawę przypuszczać, że rozumiał je tak samo, jak kwestię dostępu do morza.

Car Mikołaj II w rozkazie do floty i wojska z grudnia 16-tego roku, mówił, że Polacy mają prawo do wolności. Nie był on pierwszy, gdyż powtarzał słowa swojego pradziada - cara Mikołaja I, który w styczniu roku 1831 powiedział, że Polska ma prawo do wolności i dlatego carskie armie muszą być w Warszawie (...).

Car Mikołaj II, Rada Komisarzy Ludowych czy też Francuzi i Anglicy, zapowiadając niepodległość Polski, do innego celu wykorzystywali polskie jednostki.

Nie było żadnego faktu z zewnątrz, który by nam dał niepodległość. Myśmy tej niepodległości nie dorobili się w ciągu jednego dnia. Myśmy tej niepodległości dorobili się w ciągu wielu lat, wielu pokoleń, z których każde potrafiło korzystać jakoś z doświadczeń pokolenia wcześniejszego.

### **W 1918 roku Polacy sami wywalczyli sobie niepodległość**

Insurekcja Kościuszkowska korzystała z nauk wojny w obronie Konstytucji 3 Maja. Powstanie Listopadowe korzystało z nauk Insurekcji Kościuszkowskiej a Powstanie Styczniowe - z Listopadowego. Rewolucja 1904-1908 roku korzystała z doświadczeń Powstania Styczniowego. A potem z tych wszystkich doświadczeń wielu pokoleń, skorzystano (...). Czynem tym było - zbrojne polskie wystąpienie na naprawdę niewielką skalę, ale na ogromną skalę polityczną - zbrojne wystąpienie 6

sierpnia 1914 roku, kiedy po raz pierwszy od Powstania Styczniowego, po raz pierwszy od ponad pół wieku, znowu pojawiły się na tym kontynencie oddziały z białymi orłami na sztandarach. Gdyby nie było rewolucji 1904-1908, gdyby nie było Legionu Francuskiego - ani naczelne dowództwo austriacko-węgierskie, ani Wielki Książę nie mieliby potrzeby ogłaszać deklaracji życziwych dla Narodu Polskiego.

Gdyby nie rozwój czynnej - niekoniecznie zbrojnej - potężniejszej walki Polaków przez pierwszy okres I Wojny Światowej, to dwaj cesarze - austriacki i niemiecki - nie musieliby proklamować odrębnego państwa polskiego w listopadzie roku 16-tego. Gdyby nie dalsze działania polskie, to nie następowałyby dalsze czyny międzynarodowe. Wszystkie one nadganiały rzeczywistość. Przyznawały Polakom to, o co sami Polacy walczyli. Walczyli na tyle potężnie i silnie, że ta ich walka liczyła się i ważyła na losie całego narodu.

Dochodzi wreszcie do października i listopada roku 18-tego. Nikt nie przyjedzie na białym koniu żeby dać wolność, tylko tę wolność bierzemy sami. I jeżeli sobie w listopadzie roku 18-tego Rada Komisarzy Ludowych jeszcze w Piotrogradzie, prezydent Wilson i Ententa francusko-brytyjska i Wilhelm, i cesarz Karol austriacki, i sam diabeł powiedzieliby nawet: „A my od dzisiaj jesteśmy przeciwko niepodległości Polski”, (...) to cóż z tego? Musieliby przyjść tu z działami, z armatami - przyjść i pod pręgierzem opinii całego świata tę niepodległość nam odebrać. Bo myśmy tę niepodległość wzięli sami w listopadzie roku 1918. Wcześniej, w 1904, braliśmy też niepodległość ale tylko na pół godziny i tylko w jednym miejscu, jakim był plac Grzybowski w Warszawie. Wtedy nie było warunków takich, które pozwalałyby na osiągnięcie tego celu. Wydarzenia, zespół wydarzeń związanych z I Wojną Światową pomógł nam, ale sami wypracowaliśmy znacznie więcej. Zespół tych wydarzeń dał nam szansę, poważną szansę, żebyśmy tę niepodległość wzięli. I wzięliśmy ją sami! (...).

I Wojna Światowa nie skończyła się, formalnie rzecz biorąc, 11 listopada. 11 listopada 1918 roku nie zapadły żadne decyzje polityczne. I Wojna Światowa skończyła się w czerwcu roku 19-tego. I co wtedy Konferencja Wersalska miała do powiedzenia w sprawach Polski? Mogła wpływać na to, na jakim odcinku granica Polski pójdzie w prawo czy bardziej w lewo (...). I tą granicę wyznaczyli tam, gdzie przedtem sami żeśmy ją wyznaczyli naszą siłą (...). Wzięliśmy tyle, na ile nam starczyło siły. Nie wszystko co nasze odebraliśmy, trochę nam zabrali (...).

Nie biorąc sami wolności nie dostalibyśmy jej nigdy. I w ciągu 55 lat patrząc z listopada roku 73-go na listopad roku 18-tego, to przede wszystkim musimy zobaczyć, że jeśli Polska stała się wtedy niepodległa, to stała się dlatego, że sama tę niepodległość uzyskała, wykorzystując konkretną sytuację; a jeżeli my dziś możemy tutaj mówić i chyba myśleć po polsku, czuć po polsku, to tylko dlatego, że nasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie wtedy, lat temu 55, nie cofnęli się przed czynem (...).

### **Niepodległość nie jest celem samym w sobie. To możliwość decydowania o własnym losie**

Wszystko to kręci się wokół pewnego pojęcia oderwanego, które określamy słowem może aż za bardzo precyzyjnym - słowem niepodległość. I chyba trzeba to pojęcie oderwane zrozumieć, wyjaśnić, żebyśmy po prostu mogli się nawzajem

zrozumieć. Co to jest bowiem niepodległość? Nie jest to na pewno cel sam w sobie (...).

Niepodległość to jest dopiero punkt startu. Od odzyskania niepodległości my sami o sobie możemy decydować tak, jak chcemy. Jeżeli chcemy, żeby wszystko u nas było źle, to my sami będziemy za to ponosili odpowiedzialność (...). Jeżeli nasz rozwój chcemy skierować na takie czy inne tory, słuszne czy niesłuszne, to my sami o tym decydujemy, sami podejmujemy tę decyzję. To oznacza niepodległość. A więc niepodległość to jest punkt startu, który wszystko warunkuje. Dopiero normalny, prawidłowy rozwój Polaków rozpoczyna się, gdy przekracza się ten punkt graniczny, ten punkt zerowy, któremu na imię niepodległość. I stąd jego wyjątkowe znaczenie. Nie jest to cel ostateczny, nie jest to cel sam w sobie, jest to cel, który otwiera drogę do realizacji wszystkich innych celów naczelnych (...).

### **Za dziedzictwo roku 1918 odpowiedzialne są kolejne pokolenia**

Z perspektywy roku 18-tego można spojrzeć na lata powojenne. Jeśli Polacy tamtego czasu odzyskali niepodległość, (...) jeżeli wtedy potrafili zdobyć dla narodu niepodległość, to przecież ci, którzy jeszcze żyją, a przede wszystkim ci, którzy nie żyją, mają prawo zapytać się: „A gdzie nasi następcy? Co wyście z tym zrobili?” (...). I oto oni mogą nas zapytać: „Daliśmy wam Polskę i co z tego? Co wyście z tym zrobili?”.

Po tym listopadzie 18-tego, był wrzesień 39-tego, a po wrześniu jeszcze był sierpień 44-tego. Odwrotna kolejność miesięcy. Może regres w czasie? Wydaje mi się, że gdy chcemy zachować jakiś szacunek dla siebie, jeżeli chcemy naprawdę uczciwie spojrzeć na tych, którzy odeszli, to musimy sobie zadać tylko to jedno pytanie: czy my nie marnujemy szans? (...)

Między wrześniem roku 1939, a powiedzmy tak, połową lat 40-tych czy trochę później, w tym kraju zginęło 6 milionów ludzi. To jest cena, którą płaci pokolenie, które już też nie dominuje w naszym życiu, które już też odchodzi. Te 6 milionów ludzi to jest cena, którą płaci kolejne już pokolenie, aby spełnić obowiązki, które nałożyło pokolenie roku 18-tego. Ta cena przynosi jakieś efekty, ta cena przynosi nawet ogromne efekty, ponieważ Polska nie znika z mapy Europy! Ponieważ kosztem tych 6 milionów istnień, powtarzam to, myślimy po polsku. Ale jest to cena straszliwa!

### **Polska poniosła straszliwe straty w wyniku II wojny światowej**

Naród polski w drugiej połowie lat 40-tych i naród polski z ok. roku 20-tego, to są w znacznej mierze inne narody. Inne narody - dlatego, że dysponują innym zasobem wewnętrznych sił. Odzyskanie niepodległości nie naruszyło naszej substancji biologicznej. Mimo poważnych czy też wielkich strat Polski w I Wojnie Światowej czy też wojnach z nią związanych i z niej wynikających, to substancja biologiczna narodu nie została wtedy naruszona.

W trakcie II Wojny Światowej substancja biologiczna narodu została bardzo poważnie naruszona. Nie tylko substancja biologiczna. Naród i społeczeństwo zostały w pewnym zbiorowisku połączone milionami czy miliardami nawet niewidzialnych czy widzialnych więzi społecznych. Ludzie żyją w swojej rodzinie, w swoim środowisku, na swojej ziemi, na której się urodzili czy też mieszkali długie lata, żyją w tym samym otoczeniu. Naród jest silny więzami społecznymi, które go łączą. II Wojna

Światowa spowodowała, że ogromna część więzi społecznych łączących Polaków została porwana. Porwana przez masowe migracje. Najpierw przez wysiedlenia, które robili obcy. Kilka milionów Polaków wypędzili z ich miejsc zamieszkania Niemcy w znacznej części wywożąc na obce tereny do Rzeszy i jeszcze dalej na zachód. Półtora czy może dwa miliony Polaków ze wschodnich rejonów Rzeczypospolitej zostało wywiezionych na Syberię, do Kazachstanu. To był jeden element rwania więzi społecznych, który nastąpił już w początkowej fazie wojny. Odtąd, przez całą wojnę te więzi były rwane.

Według moich obliczeń 70 procent tych, którzy przeżyli II Wojnę Światową, w jej trakcie zostało wyrwane ze swojego środowiska. Nie zawsze to były zdarzenia tak tragiczne, jak wysiedlenia całych miejsc, jak Warszawa. I czasem to były względy, gdzie te wielkie migracje ludności nie wynikały z celów negatywnych - mam na myśli zaludnienie ziem zachodnich. Zrobiono wielki wysiłek, żeby te ziemie zachodnie zaludnić, ale kosztem więzi społecznych, kosztem rwania żywego ciała społecznego, żywego narodu. I ten naród Polski, który w roku 39-tym można było traktować jako jedną silną zwartą grupę, to po wojnie było zbiorowisko jednostek, zatomizowanych jednostek, pojedynczych atomów. Każdy z tych atomów był Polakiem, ale każdy biegł po innej orbicie i każdy nie wiedział gdzie brat, gdzie ojciec (...).

Te masowe migracje w równym prawie stopniu jak straty biologiczne pozbawiły to społeczeństwo energii (...). Wreszcie doszło do strasznych strat wewnątrz każdego z nas. Te straty zostały spowodowane dwoma czynnikami.

Pierwszym czynnikiem było ustawiczne działanie terroru. Jeśli na tych ziemiach, tu nad Wartą, Wisłą, Bugiem – straszny terror zaczął się we wrześniu 39-tego roku, to kiedy się skończył? Ja dokładnie tak nie wiem. Może w 55-tym roku, może w 54-tym, może w 56-tym? W każdym razie możemy mówić o kilkunastu latach terroru. Kiedy każdy, kto podnosił głowę, każdy, kto wypełniał swój obowiązek, natychmiast po tej głowie toporem dostawał. I kiedy wydawało się, że każde polskie działanie obraca się przeciwko nam. Zerwała się do walki Warszawa - nie ma Warszawy, nie ma ludzi. Zerwała się do walki w 39-tym Polska - nie ma Polski! Zastrzelono na ulicy Niemca - strzelano, wieszano po dwudziestu zakładników. Każde nasze działanie, wydawało się, obraca się przeciwko nam. Ludzie nawet najwięksi, nawet najdzielniejsi, nawet po stokroć najpotężniejsi nagle zaczęli się łamać. Mówili: „Przecież to nie ma sensu! Dalej stawiając opór, dojdziemy do tego, że przestaniemy istnieć, że stanie się to jakąś formą zbiorowej samozagłady!”. I te straszne lata terroru odbiły się na kilku kolejnych pokoleniach, które mówiły tylko jedno: „Bój się! Bądź cicho! Nic nie rób, nie działaj, nie stawiaj oporu!”.

Och, straszne to było!

Drugi czynnik powodował inne straty – straty moralne. Wierzyliśmy, bo to jest prawda, wierzyliśmy w siebie i wierzyliśmy w świat. Wierzyliśmy w naszych przywódców, w różnych naszych przywódców - tych, którzy byli przed rokiem 39-tym i tych, którzy byli po roku 39-tym (to znaczy Sikorski). I tych, którzy byli na emigracji na Zachodzie i tych, którzy przyszli ze wschodu. Wierzyliśmy w tych, którzy byli przed Październikiem i tych, którzy byli po Październiku (...). I za każdym razem ta wiara w przywódców się załamała (...). Wierzyliśmy wreszcie w sprawiedliwość i prawdę, że przecież na oczach świata nie dokonają na nas linczu. Przecież gdy - nie Powstanie Warszawskie, ale powstanie narodowe - rozpoczęło się w roku 44-tym, od Wilna i Lwowa po Częstochowę i Śląsk, gdy rozpoczęło się to powstanie narodowe w

Polsce, to wszyscy mówili: „Świat nie pozwoli, żeby nas zamordowano”. I oto nagle zatrzymywały się rozpędzone ofensywy. I oto nagle mocarstwa, mające najwięcej samolotów na świecie, nie miały tych samolotów na tyle, żeby nam pomóc. I oto nagle, na oczach tego świata, dokonano na nas linczu. Na nas - na narodzie i na nas - na państwie. A potem okazało się, że ci, którzy składali najuroczystsze przysięgi - głośno, z ręką uniesioną do góry - po cichu, przy zielonych stolikach sprzedawali nas. Nawet oddawali nas za darmo (...). I okazało się, że nie można wierzyć w świat, nie można wierzyć w innych, a także nie można wierzyć w siebie.

Taki był stan społeczeństwa polskiego pierwszych kilkunastu lat po II Wojnie Światowej. Po tej wojnie, w której myśmy pokonali Niemców, co nie przeszkodziło, byśmy tą wojnę przegrali. Niemcy przegrały, ale myśmy też przegrali, myśmy wygrali wojnę z Niemcami, ale przegraliśmy wojnę z Rosją (...).

W takim samym stanie znajdowaliśmy się wiele razy w historii. I w roku 1795, i w roku 1832 i po Powstaniu Styczniowym. Ale taki stan był w odleglejszej i w najnowszej historii wyłącznie stanem przejściowym. Ponieważ naród, nie tylko naród polski, jest organizmem żywym. Jest organizmem, który ma własny instynkt samozachowawczy (...). Trzeba było, żeby odeszło pokolenie tych, którzy odczuli na swoich plecach i na swoich sercach piętno Powstania Styczniowego, aby następne pokolenie mogło znowu stanąć do walki (...). Tak samo było po II Wojnie Światowej.

Z perspektywy roku 18-tego patrząc na to, co nastąpiło po II Wojnie Światowej musimy sobie powiedzieć: „Nie dlatego, że zabrakło nam serca, męstwa, woli i nie z naszej winy (...), nie udało się ocalić tego, co w roku 18-tym zdobyliśmy (...). Ale udało się nam doprowadzić do tego, żeśmy wszystkiego nie stracili”.

### **W ostatnim ćwierćwieczu polskie społeczeństwo wykonało potężny skok**

W wielkim skrócie – po wojnie groziła nam zagłada biologiczna? - Tak. A obecnie? - Nigdy nie mieliśmy pokolenia tak rozwiniętego fizycznie, tak rozwiniętego umysłowo i równocześnie niewolnego od negatywnych skutków przeszłości. To co, że nam kiedyś groziła zagłada biologiczna i że kiedyś mieliśmy z tego powodu znaczne straty? - To jest rozdział tak samo zamknięty, jak rozpad Polski po okresie panowania Mieszka II w XI wieku. Ten okres tak samo jest zamknięty, bowiem mamy obecnie do czynienia z innym biologicznie społeczeństwem.

Mieliśmy porwane więzi społeczne? - Tak, mieliśmy. Ale dziś one są odbudowane.

Żyliśmy pod przemożnym parciem psychicznym terroru? - Tak, żyliśmy. Ale młode pokolenie, większość Polaków w tym kraju, nie wie, co to znaczy naprawdę terror, nie może go sobie naprawdę wyobrazić.

Jesteśmy równocześnie mądrzejsi. Ponieważ do tych doświadczeń, z których czerpały poprzednie pokolenia, myśmy dołożyli doświadczenia naszych ojców i naszych dziadów. Jesteśmy silniejsi, odważniejsi i mądrzejsi.

### **Ciągle brakuje nam poczucia własnej siły**

Więc czego nam brakuje? Jeśli ludzie roku 18-tego mówią: „Daliśmy wam ojczyznę. Coście z nią zrobili?”, to dlaczego wstydzimy się odpowiadać?

Czego nam brakuje?

Czego nam brakuje, że nie możemy doprowadzić do stanu, kiedy nasza odpowiedź będzie pełna dumy?

Zdaje się, że w tej chwili brakuje nam tylko jednego. Brakuje nam poczucia własnej siły. Temu narodowi, temu krajowi, brakuje zrozumienia, jak być silnym (...). To nie dobrzy wujkowie nam wszystko przynieśli! Myśmy sami to sobie wywalczyli! Tu, w Poznaniu, chyba najbardziej wiadomo, bo ten Poznań pierwszy w 56-tym stanął do walki. Owszem, były ofiary, ale one jakoś zaprocentowały. Zaprocentowały całkiem pozytywnie.

Ale to nawet nie jest sprawa ofiar. Ta istniejąca obiektywnie i potężniejsza siła narodu - niejako automatycznie powoduje poprawę naszej sytuacji. Daleko jest jeszcze, aby ta sytuacja była dobra, ale wszystko to, co osiągamy, tośmy też osiągnęli dzięki naszym wysiłkom. I właśnie to, czego nam brakuje, to czego nam ciągle brakuje i czego brak, nie pozwala nam iść do przodu, tak jak byśmy chcieli, to jest brak poczucia własnej siły. Jest jakiś dziwny strach, nie wiadomo skąd biorący się, który zamyka usta, który każe cofnąć się rękami, który każe - no, może nie paść na kolana, bo my teraz nie padamy na kolana tak, jak kiedyś - ale który każe ciągle jeszcze mieć pochylony kark. Gdy poczujemy, jak jesteśmy silni, to ten kark nam się łatwo wyprostuje.

Dziś jest jeszcze ciemno. Ciemno jest w tej Polsce listopada roku 73-go. Nie tylko dlatego, że jest listopad. Jest ciemno, ale nie ma nigdy takiej ciemności, w której nie byłoby światła, choć my nie widzimy tych światła. One mogą się zaraz wypalić, one mogą zgasnąć. One mogą się wypalić, ale przecież chyba nie będą mogły się wypalić, gdy będziemy gotowi zapalić od nich własne ręce. To, co nam daje przeszłość, każda przeszłość, nie tylko ta przeszłość sprzed dokładnie 55 lat - to jest ten płomień.

Trzeba, żeby ten płomień nie zgasł, żeby ten płomień nas rozpałał do czerwoności, do siły. I jeżeli nawet jeszcze dzisiaj nie wiemy co jesteśmy warci - to zawsze kiedyś przyjdzie taki moment, że to zrozumiemy. I kiedyś z tych przeniesionych płomieni, nie pożogę stworzymy, ale nowe życie!

*Poznań, 11 listopada 1973 roku*